

**PISMIENNICTWO**  
**KRAJOWE.**

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

# PISMIENICTWO KRAJOWE

My też, dla których pióro, jak proporzyczek biały,  
Powolnym wiatrem wzdęty, nieskalany jeszcze,  
Tak drżąc się rozwija, . . . my bez blasku chwały  
I bez niecnoty blasku — nasze czucia wieszczę  
Pieśnią Bogarodziicy chrzcijmy! — a bez końca,  
Walczmy od wschodu słońca, do zachodu słońca!

WYDAWCA  
REDAKTOR GŁÓWNY,  
Hippolit Skimborowicz.

N<sup>ER</sup> 1. ROK 1841

## WIDNOKRĄG NAUKOWY,

przez

Czyżkowskięgo.

(Z niewydanych rękopisów)

### A POROZUMIENIE SIĘ WZAJEMNE.

Myśli! lub opuść mą głowę,  
Lub godną siebie stwórz mowę!  
Czucie! lub zamrzyj w méj duszy,  
Lub głos twój świat niechaj wzruszy!  
Lada myśl jękać rozwlekło,  
Czuć i nie wydać—to piekło!

Rozprawiało już o tém wielu, jak nieocenioném jest dla człowieka dobrodziejstwem dar mowy. Słyszymy też rozprawiających bezprzestannie o dobrodziejstwach sztuk, uwieczniających mowę wynalezieniem pisma, druku. Temu sposobowi przyznano wyższość nad wszystkie inne, któremi przelewamy sobie wzajemnie nasze myśli, wyo-



brażenia i uczucia. Rzecz jasna, niezaprzeczona. Lecz nie wiem czy się kto zastanowił nad ich, pod pewnemi względami, niższością. A przecież z wielu i ważnych względów, od innych są niższe.

Mowy nieme, mowy wprost do oka: *malarstwo, rzeźbiarstwo i t. p.*, z wielu i ważnych względów, wierniej, dobitniej, i że tak powiem, dogodniej, przelewają nam myśli, wyobrażenia i uczucia, niż mowy do ucha: *opowiadanie, muzyka*; albo i do oka: *pismo*. Malarz, rzeźbiarz, stawia mi razem całą swoją myśl, cały obraz. Mówca, pisarz, muzyk, cząstkowie, kolejają, słowo po słowie. Tam widzę całość i sam ją rozbieram na części; tu cząstkę po cząstce i z tych dochodzę całości. Tam i części i całość razem i stale oku są obecne; tu nie wszystko mi się wraża w pamięć, wiele wymyka się z przed myśli i uwagi. I wrażenia więc i dokładność pojęć, tych dwoistych działań, muszą być w takim do siebie stosunku, jak oko i pamięć, wzrok i pojęcie.

Ma zaiste swoją wyższość, pamięć nad wzrok, pojęcie nad oko, lecz tu mówimy o niższości. Pamięć często zawodzi. Niepomni cośmy widzieli, lub pojęli, słyszeli lub wyrzekli, po chwili co innego mówimy, lub przyjmujemy. Sami przeciwimy się własnym wyrazom i pojęciom. Stąd sprzeczności rzeczywiste.

W zapale nie znamy granic. Uniesieni podziwem lub wstętem, wielbimy lub potępiamy z całą mocą. Stąd rodzą się sprzeczności niekiedy rzeczywiste, niekiedy pozorne. Najlepszy tego dowód w obecnym przykładzie, gdy mówimy, że dar mowy jest i wyższym i niższym od innych porozumiewania się sposobów. Nic trudniejszego, jak wszystkie te sprzeczności pogodzić, jedno do drugiego przystosować dokładnie i jak w materialnej budowie,

gładko do siebie przypuścić. Dobrze, iż rzecz nie zależy na tém. Nikt już dziś ceny prac umysłowych na samej nie zakłada gładkości. W jednym rzucie śmiałym, trafnym, malowniczym, więcej postrzegamy wyrażenia myśli, niż w wielu starownie wymuskanych obrazach. Obok mocnych świateł, mocne cienie, dobitniejszy tworzą wyraz, potężniejszy sprawują efekt. Nieświadomy upatruje w tém sprzeczności, chce je poprawiać, gładzić; znawca w tém widzi całą moc, to nadewszystko ceni, uwielbia. Gódźmy, ile godzić się dają te sprzeczności; lecz ich nie zacierajmy. Potrzebne są, umiemyż ich używać i użyte cenić.

Cóżkolwiek bądź, jakiegokolwiek są w innych językach duszy niedogodności; to pewna, że w języku ust lub pióra, prócz innych niedostatków, nie jeszcze nudniejszego nad rozwlekłość. Nie, nie ma utrapliwszej męczarni, jak trawionemu niecierpiącą zwłoki żądzą poznania, zgłębienia, pochłonięcia, *wraz wszystkiego*, słuchać jeszcze słowa po słowie, jeszcze ze słów wypłatywać myśli, jeszcze między myślami łowić związek, ze związku odgadywać cel, aż nim się dobrnie, jak kraje świata dalekiego końca. O! przedźjbył dobiegł kresu świata, niż dochodzę nieraz kresu jedno-godzinnej, pół-godzinnej, kilku-chwilowej mowy. Δ przecież jest to jedyny rozmówienia się sposób. Jak krokiem, tak i słowem, nie można większej, niż można, odległości, przestąpić. Czemu to jednym wyrazem, jednym znakiem, wejrzeniem, nie dano całej myśli, całego uczucia, całej duszy, przełać i wpoić w duszę? Gdy dusza wydrżać się pragnie, jednym rzutem, jednym mknieniem; wymawiać jeszcze słowa, i te słowa jeszcze wiązać w wyrażenia, i plątać się jeszcze w słowach i wyrażeniach, i jak żółw, krok jeden przelażyć wieki, i to

jeszcze z przestankami oddechu i namysłu, i to jeszcze nieraz się obłąkiwać, poprawiać, jeszcze samego siebie przed sobą samym tłumaczyć, dopełniać—dopieroż dla innych być zrozumiałym, dokładnym.—O! niech kto jak chce uwielbia nieskończoną potęgę mowy, ja w niej jeszcze widzę zbyt niedołężny język duszy.

Spotykam nieraz szczęśliwych, którzy w jednym słowie całą duszę umieją zamknąć i wydać. Dziwię się im, zazdroszczę. Wielbię ich dar, ubóstwiam. Pragnę naśladować. Daremno. Nie mogę zgłębić całej przepaści jednej myśli. Ile udało mi się w niej schwytać, nie mogę wtłoczyć w ciasne ramy wyrazu. Niekiedy zjawia się oku mojej duszy olbrzym, czołem dosięgający obłoków! ujmuję go ramionami wyobraźni, obalam siłą chęci, rzucam mu pęta wyrazów, wprzegam do wozu moich zdobyczy, zamierzam na świat cały wywieść z tryumfem; co za upokorzenie! olbrzym mieni się w karła! Staję zdumiony — ogień zawstydyzenia wybucha na twarzy, całego mnie ogarnia, upadam na duchu i siłach w rozpaczy; — złośliwy! jeszcze się szydersko uraga.

Błysła nadzieja, chwytam tę boską iskrę, tę niebios posłankę, to pierworodne i lubie szczęścia dziecię; garnę je do łona, otulam całą macierzyńską czułością, tęknę w nie wszystkie moje siły i uczucia. Radość moja nie zna granic. Zrywam się. Przebóg! i gdzież to światło? gdzież ów ogień? o śnie! o jawo! jakaż jeszcze między nami otchłań!

Przecież to nie było marzenie. Widziałem tego wielkoluda—ścigałem go, ująłem. Gdzież jest?

Widzę go znowu! Tak, to on; też olbrzymia postać, tenże wzrok, też potęga.

— Gdzieś go ujrzał?

— Patra! oto w tychże słowach, w tym samym karle.



— Ja nie nie widzę, to tylko brzęk wyrazów, to zimne żelazo, to pół-piędzisty obmierzył karzeł?

— Słuchaj! Wyraz—to jeszcze nic. Myśl—to zaledwo coś. Duszę samą, tylko pojdziesz duszą.

— Dobrze, lecz duszę olbrzyma?

— Rozumie się i duszą olbrzymią.

— Przecieżś wprzód jej nie widział, niedawnoś rozpaczal?

— Tak, są chwile, w których wzrok duszy usypia, są, w których wewnętrzne oko mglista jakaś osuwa ciemność. Jest to stan niemoty, tępości, jakby zawieszonego istnienia, jakiejs ciężkiej próżni. Nie w niej nie zdziałasz; nie nie przedsięwierz. Czekaj przebudzenia. Wyglądaj słońca. Skoro się ockniesz, gdy w oczach zaświta, dusza nagle zerwie się z otrętwienia i podwójnym zatętni pulsem; chwytaj tę błogą chwilę. Niech podwojów wrzeczadze co rychłej zapadną; śmiały szelest przed głęboką ciszą do nieporuszenia się zamilknie, obumrze; wtenczas dopiero zatrzymaj się — patrz — myśl — rozważaj — skup, natęż promienie oka i myśli—wzrok twój się rozjaśni, myśl się rozprzestrzeni, duch twój się wzniesie i dojrzy i ogarnie i pochłonie ducha, choćby ten miał ożywiać drugiego, jak ów bajeczny Lewiatan, ramionami świat opasującego wielko-twora.

— Pojmuje, dla tegoś tyle ksiąg dotąd nie rozumiał.

— Być może...to niedosyc—słuchaj! są olbrzymy w karle przywdziane szaty—lecz najwięcej karłów strojących się w szaty olbrzymie. Znajdziesz często w niewielu słowach wiele myśli, lecz najczęściej słów wiele, bez żadnej myśli.

— To prawda, co za samienie, tak nudne, tak próżne pisać dzieła! to zuchwałość... zbrodnia... nie można przebaczyć.

— Zapewne— nie tak przecież wielka w tém wino, jak w próżnowaniu i jego skutkach....A potem o perłę zawsze trudno. Wiele potrzeba przegrześć niź się znajdzie; lecz się często znajdzie, potrzeba zatem grzebać. Nigdy praca nie szkodzi. Najgorsza książka i niedorzecznością czegoś nauczy.

Czytaj głośno. Doświadcz tego sposobu, uczujesz w nim rozkosz dotąd nieznaną. Nie jeden pisarz mało dła zajmujący, oczaruje cię swoim urokiem. Warunek— piękne czytanie; tego z czasem nabędziesz.

Czytaj wszystko — lecz miej sąd własny. Nie przylegaj ślepo. Nie łudź się pozorami. Nie zakładaj wartości na szumie. Nie wierz nadewszystko w zbytnią głębokość. Światło łatwo dostrzeżesz. W odcłaniach zwykle ciemności.

Nie pływaj wszakże po wierzchu. Sięgaj aż do dna. Brnij od brzegu do brzegu. Najnudniejsza księga nie tyle męczy, jak beczynności nuda. Bez tego wreszcie niepodobna. Perły ukryte, rozsiane. *Na dnie słów—myśl. Na dnie księgi—rzecz. Na dnie ksiąg—perły.*

(Udzielono od autora.) (D. c. n.)

## GRY I ZABAWY W POLSCE W XVI. WIEKU

Z niedrukowanych rękopismów

Maciejowskiego.

*Zabawa z gościem w domu i  
za domem.*

Ze znaków pewnych przekonywano się o tém, że przyjadą goście, a mianowicie, jeżeli gospodarza lub gospodynię domu świersbiało ucho, jeżeli sroka grzechotała o koło dworu, albo jeżeli się kot lizał, (przemowa do cza-



rownicy powołanej). Zaraz krzątano się wtedy około przygotowania do przyjęcia gościa, przemyślając nad tem, czémby go zabawić, czém uraczyć można, zkadby i on miał przyjemność i gospodarz rokosz, a dom chlubę i głośne z uprzejmości u sąsiadów imię.

### Goście u Pana.

Jadąc w odwiedzinę Pan do Pana, lub szlachcice do szlachcica, brał z sobą pacholków, już-to dla okazałości, już dla obrony: ażeby, gdy sam kłamką (młotem) do wrót kołatać będzie, oni tymczasem od psów go strzegli, i kołatac kołem, (rozmowa 2 z roku 1553). Gdy się wrót otworzyły, Pan dla większej okazałości, wchodził ze służbą do komnaty. W około kłaniali się pacholcy (kołem pacholacze ukłony, Zbylitowski, schadzka), a potem ustąpili na stronę. Witał gospodarz gościa po dworsku temi słowy: „moja służba, służba sąsiedzie miły, służba i drugi raz służba, (w broszurze Albertus z wojny, Zbylitowski, schadzka, a Kochanowski we fragm. str. 24. Congredimur, dextrisque dalis służbaque powolna). Mniej wykwinłi po prostu się witali: „Zdarz Pan Bóg, pomóż Bóg, nadarz Bóg“, a odchodząc mawiali: „Bóg żegnaj“. (Rej, Wiz. 39. 127. Paprocki, koło rycerskie, Kochanowski, fraszka 105). Nawzajem służy domu, już to żartem, już dla uczczenia przybyłych, witając gościane służy, czapkowali, za kolana ich ściskali, miłościowywali, i tak przybywających w gościnę czcili (Olszewski, w kazaniu *grono winne*).

Panowie przyjmowali u siebie gości wystawnie i wyrachowano, szlachta przyjmowała ich otwarcie i szczerze. Powinowatych nawet swoich przyjmując u siebie Panowie, inaczej, występowali, jeżeli ci wysokiego byli rodu, a inaczej, jeżeli pochodzili ze szlachty, i oprócz majątku, dla

którego się z nimi spowinowacili, nie innego nie przemawiało za nimi. Powinowatego, który z urodzenia był znakomitym, przyjmując u siebie Pan, przez dni trzy częstował go wystawnie, strzelając z moździerzy, i sute wyprawiając uczty. Powinowatego szlachcica ozięble przyjmował; pacholcy i konie gościa takiego pozostać musieli w karczmie na wsi, jemu samemu tylko wolno było przyjść do dworu. Przywitano go poważnie, ale się nie spytano czy co jadł. Nie krzątano się około jego pościeli, nie raz spać musiał nieborak na brogu. Przeciwnie szlachcic na przyjęcie gościa Pana musiał wystąpić okazałe. Należało mu szpalerami obić ściany gościnnéj izby, ze stołu precz ustąpić musiała kapusta, jéj miejsce zajęła kasza ryżowa na wieczerzą i insze dania, najmnień ze szczęściu złożone półmisków, za napitek postawić należało wina, z malowaną obok szklenicą.

### *Goście u Szlachcica.*

Gdy szlachcic do szlachcica przyjechał w zimie, sadzano go przy ciepłym piecu, albo u komina, na którym się rześisty palił ogień, i na pierwszym wstępie raczono go czaszą piwa z oliwą; (P. Zbylitowski rozmowa, Jeżowski zima). Następnie obmyślano zabawę, albo mu grano na ludence; albo śpiewano pocziwe (moralne) piosenki, lub jakie wierszyki, kończąc je zwrotką *la, la, la*, albo opowiadano pocieszne dykteryjki często prawiąc, jak o żelaznym wilku; albo dawne jakie przypominano [sobie dzieje, (dosłownie z Reja Wiz. 18 66, 73, 78); albo urządzano gry i rozrywki stosowne do płci i wieku w gościń przybyłych osób.

Proszono naprzód gościa, ażeby się albo do muzyki przysiadł, albo tańczył, albo się rozmową z Paunami bawił. (Gorn. Dworz. str. 20).

## Muzyka, bardowie polscy, tańce.

U uboższych żaden obrzęd, u bogatszych żadna uczta a u wszystkich, żadna, uciecha nie obeszła się bez luku gędźby. Każdy wiek i stan ludzi zamieszkujących Polskę miał osobną muzykę i narzędzie muzyczne. Muzyka była albo huczna, czyli trąbienie; albo cicha, czyli gędźba; albo było li tylko śpiewanie (żywot Jezusa z roku 1522). Huczna muzykę najwięcej lubiono, złożoną z wdzięcznych trębaczów, bębnów i pokrzyków. (Rej Wiz. 26.) a lubiono ją dla tego, że z niej mógł sobie łatwo sprawić ochotę i chudy pacholek, zadawszy w dudy z krzywym rogiem. Ukraińską kobzę nad inne przenoszono, jęj odgłos ceniąc tyle co dźwięk cytry (gitary) hiszpańskiej (Miaskowski, I. str. 217. Jezowski, w ustępie *zima*). Hucznotony wydobywano nietylko z kobzy, (z koziego rogu, kozła), ale także z trąb i bębnów. Wrzeszczał kozi róg za uchem, tłuczono w bęben by w pudło, aż we łbi: trzeszczało (mówi rubaszny Rej, w Wiz. 16, 67.) Krzykliwe były kornety i fujary, głośne sztorty, szalamaje, pomorty, regał, skrzypice, biegłe (wysuwające się) puzany; przeciwnie cichemi lutnie, arfy, padwany; szczebiotliwemi flety, wykwitnemi mulety. Bandury używano do skocznych tańców (Rej Wiz. 66. Miaskowski, I. str. 215. Zbylitowski, witanie 14. Górczyny poem. I. światowa roskos: *pompa, muzyka*.) Licznie obsadzona była orkiestra, ta, która się składała z pięciu basów, z dwunastu dyszkantów, z sześciu altów, z ośmiu tenorów, z dwunastu wagandów 1) (pośrednich tonów). Stanisława Lubomińskiego nadworna kapela składała się z dwudziestu siedmiu muzyków i śpiewaków. (Pamiętn. Warsz. Franc. Dmochowski eg,

---

1) *Padwan, mulet, vagant*, za same tylko śpiewy bierze P. Linde pod t. w.



tom XVI.) Dla gminu najmilszą muzyka była ze serbskich skrzypie i dudów. Zacy lubili drumłę, pasterze piszczałkę, niedźwiednicy multanki, ładki (maryonетки) piśkliwe gajdki (małe skrzypce), żydzi grzebienie (cymbały), cygani dzyngi (muzyczne narzędzie ze dzwoneczkami. (Kochanowski, dz. I, str. 221. Miaskowski, I. str. 214 światowa rokosz, muzyka. Jungmana słownik czeski p. w. *lautka*.)

Przebiegali nasz kraj polscy i zakarpaccy, a szczególnie serbscy śpiewacy, na krzykliwych skrzypicach i na kozle historyczne zdarzenia wygrywając i wyśpiewując, lubieni w chacie rolnika i w domach możnych. Serbowie żałośni, byli też mile słuchani od naszego rycerstwa. Z pochyłoną głową ciągnął śpiewak długi smyczek po skrzypcach swoich, igrając nucił starodubskie dumy, jak przed laty bili Polacy i mężne Chorwaty Turków. Surmaczy tych przeraźliwych najmiliej słuchiwali Kozacy, którym oni wygrywali psalmy wojenne. Z natężonym uchem słuchali ich, dopóki im sen omdlałych trunkiem nie zaczął zamykać oczów (*światowarokosz, muzyka*).

Skoro to postrzegł gospodarz, chcąc zabierających się do drzymki ocucić, donośnym zawołał głosem: «zagrajcie skoeznie regały» i począł śpiewać (przy końcu broszury *Co nowego*, przez Trzyprztyckiego wydanej):

Wina, panien, a muzyki,

Kto chce melanholiki

Rozweselić; to troje,

Wybiją ze łba roje.

Więc komu udy grają,

Niech mu w dudy zagrają.

W takt poskoczyć nie wadzi,

Którzy tańczą radzi.

Frasunki suszą kości,

Trzeba zalać wnętrzości.

A młodzieńcy z pannami,

Niech się bawią żartami.

Komu kołnierz nie stoi,

Niech tych żartów nie stroi.

W strojnych się dziś kochają

Panny i strojnym dają

Chusteczki wyszywane,

Pierścionecki składane.

Nuże dzieci na to tę,

Ty Zosię, ja Dorotę,

Porwi w taniec, regały

Będą nam skocznie grały.

Starzy poszli do tańca piészego, to jest do polskiego, czyli do poloneza, jak go dziś zowiemy (Miaskowski u Gołębiowskiego, gry i zabawy str. 315) młodzi wywijali już to piasając, już rękami klaszcząc, a dla wygody i wdzięków chłodny wietrzyk robiąc sobie magierką (Zbylitowski, w przyganie). Piasając tańczyli albo skoczuego, albo gonionego. Jeden i drugi rodzaj tańca był rozmaity, jako to: cengar, świeczkowy, gniewus, lipka, dorobuszka, taniec Macieja i Konrata, hajduk, wyrwaniec, sejduk. To były narodowe tańce. Z obcych zaś najwięcej lubione były te: padwan, galarda, pasamez, kapreola, bergamaszka.

Gniewus, dorobuszka, hajduk i wyrwaniec, snadź były tańce ruskie, (to jest Rusi przeddnieprskiej, bo Ruś zadnieprska, nie tańczyła. Pamiętniki Maśkiewicza str. 39), tak nazwane od różnych poruszeń ciała tańczących. Tancerz uderzywszy po rusku, czołem przed tancerką, kształtnie

się wywijał, skocznie otaczając ją kołem, eo nazywano drobuzką, albo dorobuzką, (P. Zbylitowski w rozmowie), już to posuwając się ku niej i goniąc ją, już to mijając ją i niby gniewając się na nią (goniony, gniewus). Młodzież szczególniej lubiła te tańce. Hajduk był taniec skoczny, ulubiony żołdakom, do starodawnych sławiańskich tanów liczy go Starowolski. (Bezimienny w Kwartalniku naukowym, IV. str. 313), uwagę czyniąc, że go niegdyś tańczono wpośród rzędem utkwionych mieczów. Wyrwaniec, jak wyraźnie podano, przystojny był do włoskich fochów. Ujawszy się z bliska tancerz z tancerką, wodzili się niby za nosy, bo tak blisko siebie byli, że zdawali się spowiadać sobie w tańcu popełnionych grzechów, a mianowicie kto taktu chybił i ile razy. Zdawało się oraz, że tańczący naznaczyli sobie karę i za pokutę tańcząc do upadłego, co raz prędziej i prędziej obracając się w koło, po tej ciężkiej pracy i niejako oczyszczeniu się z grzechów, młynkiem kończyły pary swój taniec, niby do nieba spiesząc po odprawionej pokucie. Któż w tym tańcu nie widzi skocznego krakowiaka, kończącego się zwykłe tak zwanym obertasem? Któż w owym gniewus zwanym nie dostrzeże podobieństwa z dzisiejszym tańcem Mazur nazwanym? Nie raz dobrana młodzież, wesołego otoczywszy tancerza, jedni ze szklenicą, drudzy ze świecą tańczyli około niego świeczkowego, zręcznie okazując sztuki, a do tego nigdy nie chybając taktu (Gołębiowski, gry i zabawy str. 317). Tym czasem drudzy rolę przybrawszy Doktorów, ściskali rączeta tancerek, aż spotniały (były lipkie), niby puls u nich dochodząc, dobrzeli bije. Padwan i galarda włoskie były tańce. Tamtego tańcząc oraz i śpiewać należało, przytém potrzeba było podrygać (Bielski, sejm 6. 19 20. Zbylitowski, schadzka. Sornatowic,



epithalami um. Światowa roszkosz, *saltarella*). Wytlómaczyć nie umiem, co znaczyły tańce cenar i sejduk; o drugim tyle wiadomo, że był ruskim, i że tańcząc go na tę i na ową stronę w różne kształty, dziwnie łamał się tanecznik; (Gołębiowski gry i zabawy str. 316). I pasamęz, tudzież kapreola i bergamaszka, włoskie były tańce; o dwóch ostatnich wspomniał P. Gołębiowski (t. str. 317.) *D. c. n.*

(Udzielono od autora)

## MIASTO WYSZKÓW. SZKIC HISTORYCZNY.

Pod stopy mojemi, perły srebrzystemi,

Stary płynie Bug;

Jak zajrzyć w oko, zielony wesóło

Uśmiecha się smug.

*Przegląd Warsz. zesz. 10 r. 1840.*

W Obwodzie Pułtuskim, w ziemi Liwskiej na wzgórzu, u którego stóp poważne swe nurty toczy stary Bug. Gangez starożytnych Słowian, leży miasteczko Wyszków, dotykające jednem ramieniem samych brzegów rzeki.

Wincenty Przyrębski, herbu Nowina, Podkanclerzy koronny, Biskup Płocki, w piątek przed niedzielą *judica* (1) 1502 r. wieś Wyszków, do stołu biskupiego należącą, do rzędu miast wyniósł, nadając mu przywileje następujące:

1. Aby to miasto nieinaczéj jak *Wyszków* nazywało się.
2. Mieszczan od wszelkich powinności i robocizn uwolnił, zastrzegając opłaty czynszowe.
3. Magistratowi powagę przestrzegania miar i wag nadał, zastrzegając kary za fałszowanie tychże, podług praw cheł-

(1) Niedziela biała przedostatnia przed Wielką nocą.

mińskich, z czego dochód na publiczną potrzebę przeznaczył.

4. Na budowie i potrzeby mieszczan wolny wrąg w lasach biskupich zapewnił.

5. Łąki miastu przeznaczył.

6. Z łązni, podstrzygania sukien (\*) i wszystkich sklepów, pod ratuszem albo w ratuszu przez mieszczan wystawionych, dla sprzedawania jakichbądź napojów, albo towarów, mieszczanom trzeci grosz przeznaczył.

7. Na rzece Bugu mieszczanom łowienie ryb małemi sieciami dozwolił.

8. Miasto Wyszków z miastem Pułtuskim w prawach i zwyczajach zrównał, zachowując sobie wybór burmistrza i radnych.

Przywilej ten Stanisław Kostka Załuski, d. 28 Kwietnia 1725 w Pułtusku i Antoni Dembowski d. 11 Marca 1738 r. Biskupi płoccy, potwierdzili. Przywileje oryginalne spaliły się, kopije tychże w archiwach biskupich znajdowały się, jak twierdzi dekret kommissyi, wyznaczonej w r. 1775 przez Księcia Michała Poniatowskiego, Biskupa płockiego.

Przywilej Króla Zygmunta Igo w Piotrkowie na sejmie w piątek po Ś. Dorocie r. 1533, którym Wyszków przypuszcza do praw i prerogatyw innym miastom pierwiastkowo nadanych, zatwierdzony przez Zygmunta Augusta w Warszawie d. 6 Stycznia 1557 r.

Przywileju Zygmunta Igo ani zatwierdzenia Zygmunta Augusta, nie ma, lecz te są wyszczególnione dosłownie w zatwierdzeniu Augusta II, w Warszawie dnia 3 Listopada 1725, oraz w zatwierdzeniu Stanisława Augusta, w Warszawie z d. 4 Października 1765 roku.

---

(\*) Czyby takowc kiedy znajdowały się, żadnego śladu wynaleźć nie można.

Obadwa te dokumenta z własnoręcznemi podpisami mianarchów, opatrzone pieczęciami w puszkach blaszanych, miasto posiada.

Przywilej Piotra Myszkowskiego, Biskupa Płockiego, w Warszawie d. 7 Marca 1570 r., którym mieszczanom Wyszkowa nadaje role w trzech miejscach.

Bonawentura Madaliński, herbu Larissa, obrany 1674 roku Biskupem płockim, nadał miastu Wyszków prawo chełmińskie, i inne swobody udzielił. (1)

R. 1528 we środę po Ś. Scholastyce, w czasie sejmu piotrkowskiego, miasto Wyszków od Zygmunta Igo uzyskało przywilej na wystawienie mostu na rzece Bugu, z prawem pobierania opłaty na rzecz biskupów płockich.

Rozległość Wyszkowa dawniejsza, tak co do obszerności granic, jak i obrębu miasta, jest niewiadoma. W przywileju z r. 1502 ani późniejszych, żadnej o niej wzmianki nie było; inwentarze, lubo późniejsze, wykazują: pierwszy całego biskupstwa przez kommissarzy Biskupa płockiego, Karola Ferdynanda Królewicza Polskiego i Szwedzkiego 1650 r., wykazuje dla miasta łąnów 12, tudzież zakatów morgów 16.

Podobny inwentarz także przez kommissarzy w latach 1692 i 1693, za Biskupa Chryzostoma Załuskiego, takąż rozległość naznacza, jako i rewizya delegowanych z kapituły płockiej 1738, oraz inwentarz w tymże roku przez delegowanych za Biskupa Dębowskiego potwierdza. Dekret Kommissyi dobrego porządku z roku 1775 na zawsze wyznaczył gruntu ornego w trzech polach po włók 12, miary

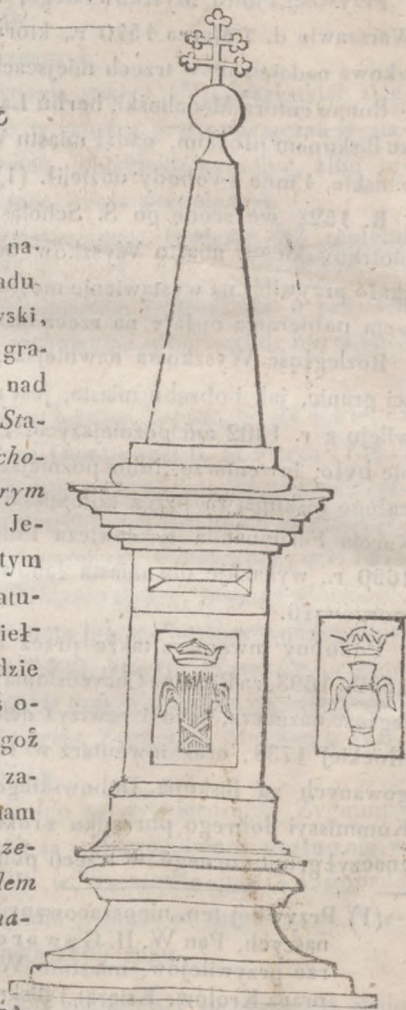
- 
- (1) Przywilej ten, nieoszacowany szperacz starożytności naszych, Pan W. H. Gawarecki, umieścił w zbiorze przywilejów, miastom Województwa Płockiego przez Królów, Książąt i Biskupów płockich udzielonych. Warszawa 1828 r. drukiem Gałęzowskiego.



chełmińskiej, w Mazowszu używaną. Tymże dekretem przyznane zostały niastu 73 place po 73 morgów. (d. n.)

## Nowości Pisownictwa Polskiego.

Od Korrespondenta naszego z Berlina dowiadujemy się, iż Chodkowski, odbywający podróż zagranicą, pracuje teraz nad dziełem pod nazwą: *Starość, jej usposobienia chorobliwe i choroby, którym szczególnież podlega*. Jedno tylko podobno w tym rodzaju w całej literaturze medycznej jest dziełko; to więc może będzie drugim. W liście zaś odebranym od samegoż Chodkowskiego, mamy zapewnienie, iż wkrótce nam przysze artykuł: *Oprzesądach pod względem lekarskim w kraju naszym*.



Kantor Główny w Drukarni  
Gazety Porannej w Starym  
Teatrze pr. ul. Ś. Jer. n. 1790.

Pomnik w Wyszokowie